
TURNIEJ „Z PODWÓRKA NA STADION O PUCHAR TYMBARKU”

Reprezentanci Polski o roli mamy. "Dzięki moim rodzicom jestem tu, gdzie jestem"

Mogłoby się wydawać, że główną rolę w kształtowaniu piłkarskiej kariery odgrywają ojcowie. To oni częściej interesują się sportem, widzą w swoich dzieciach odbicie własnych, piłkarskich ambicji. Pamiętajmy jednak, że za plecami młodych piłkarzy i piłkarek, na równi z tatusiami, są też matki. Często prowadzące dzieci na pierwszy trening. Zawsze troskliwe, zawsze chcące najlepiej. Fetujące spektakularne wygrane i ocierające łzy po bolesnych porażkach. Bez wsparcia matek, których święto obchodzimy już za moment, kariery wielu polskich piłkarzy mogłyby potoczyć się zupełnie inaczej.

– Mama? Jasne, że odegrała ogromną rolę w mojej karierze. Najwięcej robiła dla mnie, kiedy byłem kilkunastoletnim chłopakiem. Trzeba było się poświęcać, wozić na zajęcia, turnieje. Zdarzało się, że byłem niegrzeczny czy rozrabiałem. Wtedy straszyła, że za karę nie zawiezie mnie na trening. Działo, bo poprawiałem się automatycznie, ale nawet jeśli znów nabroiłem, to i tak mnie wozila. To banalne, ale dla niej najważniejsze było to, że widziała mnie szczęśliwego – wspomina Bartosz Bereszyński, reprezentant Polski, piłkarz włoskiej Sampdorii, którego kariera zaczęła się od turnieju „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku”.

Jego przypadek nie jest odosobniony. Mamy piłkarzy często nie ograniczały się do robienia kanapek i prania strojów małych piłkarzy czy piłkarek, czyli zadań, z którymi najczęściej się je utożsamia. Zdarzało się, że brały sprawy w swoje ręce. Przykłady z naszego podwórka pokazują, że niejednokrotnie pokazywały siłę, która zmieniała prowadnicę karier ich dzieci.

Dziś Dawid Kownacki jest młodzieżowym reprezentantem Polski i gwiazdą Lecha Poznań. Jego kariera potoczyła się wyjątkowo szybko. Wielkim klubom w oko wpadł już jako gimnazjalista. To było po dwumeczu z reprezentacją Niemiec do lat 15, w którym zdobył... pięć goli. Wtedy pojawiła się konkretna propozycja z Bayernu Monachium. Do pani Anety – matki Dawida – odezwał się człowiek, który twierdził, że działa z polecenia samego Franza Beckenbauera, legendy niemieckiej piłki. Kiedy do nastoletniego chłopaka dociera, że chce go jeden z największych klubów na świecie, ma prawo zasumieć mu głowie. Wtedy do akcji wkroczyła pani Aneta i postawiła szlaban. Była nieufna. Uznała, że Dawid musi skończyć gimnazjum. Że na wszystko jeszcze przyjdzie czas. – Jak słyszy się nazwę dużego klubu, to najpierw jest „wow”, a potem przychodzi refleksja. I to, co na pozór wydaje się takie fajne, wcale takie nie jest. Dochodzi się do wniosku, że lepiej poczekać i nie spieszyć się. Bo raptowny wyjazd kończy się często tak, że jak potem trener ma do wyboru Niemca i Polaka, to wiadomo, że postawi na Niemca – opowiadała w wywiadzie dla „Przeglądu Sportowego”.

Jak się okazało, decyzja na pewno nie była zła. Kownacki został w Lechu i mając zaledwie szesnaście lat przebił się do pierwszego składu, gdzie z powodzeniem gra do dziś. Poza tym właśnie przygotowuje się do młodzieżowych mistrzostw Europy, które odbędą się w czerwcu w Polsce. Jaka w tym rola mamy? Być może w ogóle nie zostałyby piłkarzem, bo to ona – w wieku ośmiu lat – wysłała go na pierwszy trening „Kolejorza”.

Sam Kownacki nigdy nie ukrywał wyjątkowej więzi, która łączy go z mamą. Dwa lata temu, dzień przed Dniem Matki, postanowił zrobić jej naprawdę wyjątkowy prezent. Potem wspominał, że na fotelu w studiu tatuażu bolało zdecydowanie bardziej niż podczas boiskowych starć, ale było warto. Wizerunek mamy na piersi pozostanie z nim do końca życia.

Rozpoczynający karierę piłkarz często narażony jest na wiele pokus. Czynników, które mogą wyhamować jego sportowy rozwój. Niejednokrotnie trzeba wskazać mu dobrą drogę, a czasem zabronić tego, co może mu przeszkadzać. Wówczas rola mam jest nieoceniona.

Maddox Sobociński jest jednym z najlepiej zapowiadających się piłkarsko nastolatków w Polsce. Starsi kibice mogą

znać jego nazwisko ze względu na ojca – Remigiusza – który w przeszłości rozegrał ponad dwieście meczów w Ekstraklasie. Kariera 13-lątka rozpoczęła się od triumfu w turnieju „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku”, flagowego projektu Polskiego Związku Piłki Nożnej aktywizującego fizycznie dzieci z całej Polski, i tytułu najlepszego piłkarza w swojej kategorii wiekowej. Wpadł dzięki temu w orbitę zainteresowań trenerów reprezentacji juniorskich i odwiedził już Letnią Akademię Młodych Orłów, czyli obozy dla najzdolniejszych młodych piłkarzy w kraju, a także był na testach w akademiach m.in. Legii Warszawa i Lecha Poznań.

– To pierwsze z jego spełnionych marzeń. Miejmy nadzieję, że początek drogi – mówi nam jego mama, Monika. – Już samo wejście do finału na PGE Narodowym było dla nas ogromnym przeżyciem. Tym bardziej, kiedy dowiedziałam się, że Maddox został wybrany najlepszym zawodnikiem turnieju. Szczerze mówiąc byłam niesamowicie zaskoczona. Mąż zawsze mówi, że nie wierzę we własne dziecko, ale to nieprawda. Wierzę z całych sił – zapewnia.

Pani Monika wcześniej kibicowała mężowi, a teraz dopinguje syna. W pewnym sensie była przygotowana na to, że Maddox pójdzie w ślady ojca. – W momencie, kiedy dowiedziałam się, że urodzę chłopca, jeszcze się nad tym nie zastanawiałam. Kiedy jednak miał już 3-4 lata, jego zainteresowanie piłką było coraz bardziej widoczne. Moje dziecko jest normalnym nastolatkiem. Fajnie, że jest wokół niego zainteresowanie, ale nie jesteśmy z klubu oszałałych rodziców i staramy się sprowadzać go na ziemię. Podzieliliśmy się z mężem obowiązkami. Ja trzymam pion, jeśli chodzi o edukację, a on zajmuje się sprawami piłkarskimi – zdradza receptę.

Dziś Sławomir Peszko jest już doświadczonym, ponad trzydziestoletnim piłkarzem i reprezentantem Polski. Kiedy jednak był młodym chłopakiem, trzeba było go temperować. A kto zrobiłby lepiej niż własna mama? – Pamiętam, gdy Sławek w Płocku chciał kupić nowe auto. Pewnego dnia zadzwonił do mnie i mówi: „mamus, marzy mi się takie jedno”. Pytam go więc, ile ono kosztuje. „Ponad 60 tysięcy złotych” odpowiedział Sławek. Przeliczyłam sobie te zera w głowie i mówię: „dziecko, powiedz mi, czy tak drogie auto jest już w tej chwili do szczęścia ci potrzebne?” Obiecał, że pomyśli. No i zadzwonił za kilka dni i stwierdził: „mamo, masz rację. Kupię coś tańszego” – opowiadała „Przeglądowi Sportowemu” pani Ewa Peszko.

Mama odegrała też ogromną rolę w karierze Sebastiana Mili, który nieśmiało przyznaje się do bycia „maminsynkiem”. Wspomina, kiedy jako dzieciak uciekł z lekcji i pojechał na testy do Bałtyku Koszalin. Kiedy nie wrócił na czas do domu, rodzice byli przerażeni. Zgłosili nawet jego zaginięcie na policję. Testy się przedłużyły, a były to czasy, w których o telefonach komórkowych nikt nawet nie marzył.

– Mama zawsze była tą osobą, która uważała, że nigdy nie popełniłem żadnego błędu. Widziała wyjście z każdej sytuacji. Ojciec bywał ostry, ale ona zawsze mnie głaskała. Do dziś pomaga mi w zarządzaniu pieniędzmi, co sprawia, że cały czas mamy świetny kontakt – opowiada były reprezentant Polski i piłkarz Lechii Gdańsk. O co chodzi z finansami? Miła od początku kariery większą część pensji wysyła właśnie mamie, bo – jak sam uważa – jest rozrzutny, a to idealna forma ochrony przed przepuszczaniem pieniędzy. Zaufał nie doradcy finansowemu, a właśnie jej, co uznaje za jedną z najlepszych decyzji. Dlatego jest spokojny, odpowiednio zainwestował środki i nie boi się życia po karierze.

Do zakończonej niedawno siedemnastej edycji turnieju „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku”, zgłoszonych zostało 320 tysięcy dzieci. Nie trudno policzyć, że za nimi stoi ponad 300 tysięcy mam, które przeżywają nie tylko każdy mecz, ale nawet każdy trening i każdy ruch swojej pociechy na boisku. Jedną z nich jest pani Aneta Rybińska, mama 7-letniej Zuzi, która wraz z drużyną zdobyła mistrzostwo województwa zachodniopomorskiego. – Mam być szczerą? Na początku, jak chyba każda mama, wolałam, żeby moja córka zajęła się czymś innym. Próbowałam odciągnąć ją od piłki, ale dałam za wygraną. Widzę, że daje jej to wielką satysfakcję i podchodzi do tego z wielką ambicją. Jak mogłabym jej tego zabronić? – mówi.

Pięć treningów w tygodniu. Do tego często odbywające się turnieje weekendowe. To byłby problem dla kogoś, kto mieszka na miejscu, a co dopiero, kiedy mówimy o dojazdach. – Trzydzieści kilometrów w jedną stronę. To nasza, moja i męża, ciężka praca. Poświęcamy się, ale widzimy, że ją to cieszy. Że ma smykałkę. Za wszelką cenę chcemy pomóc odnieść jej sukces. Bardzo mocno to wszystko przeżywam. Na meczach są emocje, łzy smutku, płacz szczęścia. Ale warto – mówi mama młodej piłkarki, a sama Zuzia dodaje: – Mama wozi mnie na turnieje, pierze mi stroje i pomaga mi zakładać buty. Najbardziej chciałabym podziękować za to, że jest zawsze ze mną i we wszystkim mi pomaga.

Bardzo emocjonalnie do tematu podchodzi również pani Aleksandra Witek, mama Zuzanny Witek z KKS Katowice, która zdobyła przepięknego gola otwierającego finał rozgrywek U-10 na stadionie PGE Narodowym, a potem została królową strzelczyń całego turnieju. – Puchar Tymbarku to, jak do tej pory, najpiękniejsze wspomnienia. Wspomnienia podwójne, bo w przeszłości syn też brał udział w jednej z edycji. Gola Zuzy na Stadionie Narodowym nie zapomnę do końca życia – mówi łamiącym się głosem.

Być mamą piłkarza na pewno nie jest łatwo. Kariera często wiąże się z życiem na walizkach czy częstymi przeprowadzkami. Zawodnicy, mimo osiągnięcia wysokiego poziomu, nie zapominają jednak o matkach, dzięki którym być może nigdy nie dotarliby tam, gdzie są dzisiaj. – Rodziców zaprosiłem do Mediolanu, kiedy graliśmy z Milanem na San Siro. Wygraliśmy. Bardzo fajne przeżycie dla mnie, ale też i dla nich. Zobaczyli syna, który ogrywa wielką drużynę. To przecież spełnienie marzeń – opowiada Bartosz Bereszyński. – Mama ogląda wszystkie moje mecze. Co tydzień, z regularnością szwajcarskiego zegarka, zasiada przed telewizorem. Wiąże się z tym nawet jej specjalny rytuał. Kiedy jeszcze grałem w Legii, podczas jednego ze spotkań mama założyła koszulkę z moim nazwiskiem. Wygraliśmy i uznała to za talizman. Od tamtej pory, kiedy tylko może, śledzi mecze będąc w mojej koszulce. A jeśli jest u znajomych i akurat nie ma takiej możliwości, to i tak zawsze ma ją pod ręką – mówi reprezentant Polski.

Nie trzeba udowadniać, że mamy to cisi bohaterowie. To one napędzają kariery młodych piłkarzy. To im piłkarze często zawdzięczają tyle samo, a czasami nawet więcej niż ojcom czy trenerom.

– Nie mam wątpliwości, że to dzięki moim rodzicom jestem tu, gdzie jestem – kończy Bereszyński.